

Powiew wiosennego wiatru. Zimne i rześkie powietrze nappełniło jego płuca powodując delikatny ból w klatce piersiowej. Wziął jeszcze jeden mocny wdech i szybko zamknął okno. Stanął tyłem do niego a po pomieszczeniu rozległ się cichy dźwięk wody kapiącej z kranu. Patrzył jak pojedyncze krople zwisają przez chwilę z metalowego otworu, by spaść i zniknąć w odpływie. Znow dźwięk nabieranego powietrza. Sięgnął do swojej kieszeni i wyciągnął stary, mocno zużyty notes. Zza prawego ucha wyjął czarne pióro wieczne i poskrobał się nim po czole. Zaczął pisać: *"12 września 1998 rok. To już drugi dzień sprawy zaginięcia Melisy Palmer. Podejrzanych brak. Poszlak brak."* Zastanowił się przez chwilę nad tym co zapisał po czym z impetem zamknął notes i rzucił go o najbliższą ścianę. Rozległo się głucho uderzenie a z jego ust wydostało się ciche przekleństwo. Stał tam dysząc z wściekłości i szarpiąc przerzedzone stresem włosy. Nagle usłyszał pukanie do drzwi. Szedł powoli w ich stronę nie wiedząc że właśnie zaczyna się najtrudniejsza sprawa jaką prowadził w życiu. Zostało dziesięć sekund. Złapał za klamkę. Dwie sekundy. Pociągnął drzwi w swoją stronę.

- Ach to pani. Proszę wejść do środka, zapraszam. Jakies nowe wieści?

Cisza. Zdziwiony brakiem odpowiedzi odwrócił się w stronę gościa i spojrzał na jej twarz. Błada, szara cera przypominała teksturę papier. Podkrążone oczy wskazywały na nieprzespaną noc. Niedbały makijaż i włosy wystające z koka były wyrazem niesamowitego pośpiechu.

-Coś się stało?

Pytał z ogromnym skupieniem na twarzy

-Moja siostra ...oni znaleźli.

W tym momencie zanosła się szlochem i nie była w stanie powiedzieć już żadnego słowa. Powoli, z trzęsącymi się ramionami, osunęła się na futrynę drzwi i usiadła skulona na wejściowym progu.

-Dobrze. Proszę się nie martwić. Gdzie ją znaleziono?

Niestety pytanie zostało wyrzucone w próżnię. Kobieta była tak zrozpaczona że nie docierał do niej świat zewnętrzny. Patrzył przez chwilę na ten obraz i głośno zawołał:

- Lindo, pozwól na chwilę.

Momentalnie otworzyły się drzwi w głębi pokoju i stanęła w nich elegancko ubrana kobieta. Smukła figura była podkreślona spódnicą z wysokim stanem i koszulą z śnieżnobiałym kołnierzem. Miała delikatny makijaż i błyszczące włosy spięte w wysokiego kucyka.

- Zajmij się panią Palmer. Ja muszę jechać do sierżanta Berna.

Ona skinęła twierdząco głową i zaczęła iść w jego stronę. On odwrócił się i biegnąc zmierzał w kierunku

komendy policyjnej. Wystarczyło dziesięć minut, by znalazł się na miejscu. Dobrze wiedział gdzie ma iść po najświeższe informacje. Przystanął na parę sekund przed biurem inspektora Jasona Berna, by złapać oddech i bez pukania wszedł do środka.

-Oh. Detektyw Bolt. Dobrze, że pan przyszedł. Mamy zwrot akcji w związku z zaginięciem Melisy Palmer. Może jedźmy na miejsce. Wytlumaczę panu wszystko w drodze.

On kiwnął głową i razem poszli w stronę radiowozu. Wsiadając do samochodu miał złe przeczucia. Pierwszy raz od śmierci swoich rodziców. Żadna sprawa, którą do tej pory prowadził nie dawała mu poczucia, że robi coś potrzebnego. Inspektor Bern wsiadł na miejsce kierowcy i ruszyli w stronę jedyne go wzgórza w okolicy.

- Co Pan wie panie Bolt?

Inspektor zapytał ale on wiedział że i tak zostanie wtajemniczony w sprawę od samego początku.

- Wiem tyle, że zgłoszono zaginięcie niejakiej Melisy Palmer, która zniknęła tydzień temu.

-Dobrze. - odrzekł inspektor - Tydzień temu zaginęła okoliczna dziennikarka, pani Palmer. Do wczorajszego wieczoru nie mieliśmy nikogo, kto byłby podejrzany o porwanie lub uprowadzenie oraz nie mieliśmy żadnych poszlak. Jednak wczoraj otrzymaliśmy telefon. Znaleziono w górach ciało kobiety odpowiadającej opisowi zaginionej. Niestety musi się Pan przygotować na niemiły widok.

W tym miejscu zakończył swój wywód i zatrzymał samochód. Byli u celu. Inspektor zaczął się wspinać a on poszedł w jego ślady. Po dziesięciu minutach stromego podejścia znaleźli się na małej polanie. Jak na tę porę roku była niesamowicie zielona. Nieopodal było niewielkie, płytkie jeziorko pełne różnego rodzaju małych rybek. Podeszli do niego i zobaczyli to co w tak małej miejscowości było nie lada znaleziskiem. W rzece, twarzą do dna leżała kobieta ubrana w elegancką spódnicę w kolorach grafitu i delikatną bluzkę, która jeszcze nie dawno była jedna z najdroższych w pobliskich sklepach. Teraz zostały z niej tylko przemoczone, brudne strzępy swobodnie leżące na lodowatym cieple. Nie miała jednego buta a włosy wyglądały tak, jakby ktoś na samym środku głowy niedbale je odciął. On patrzył na nią jak na obraz z wystawy. Wszyscy zakładali na twarz maseczki, gdyż ciało zaczynało nieźle cuchnąć, jednak jemu to nie przeszkadzało. Oczywiście nie był to zapach lawendy, ale w obecnym stadium rozkładu nie był on aż tak intensywny.

- I co Pan o tym myśli detektywie?

Inspektor niecierpliwił się, by poznać zdanie swojego towarzysza.

- Dlaczego jej nie przewróćcie na drugą stronę?

Odpowiedzią na pytanie było jedynie delikatne machnięcie przez inspektora w stronę śledczych. Ci podeszli i wstrzymując oddech, jednym ruchem odwrócili ofiarę na plecy. Teraz wiedział już dlaczego woleli zostawić ciało twarzą do dna. Przód kobiety był tak zmasakrowany, że identyfikacja zwłok była nie-

możliwa. Cała twarz była rozszarpana jakby ktoś nastąpił na nią tygrysa. Mięso wystawało na wszystkie strony odsłaniając kości policzków i żuchwy. Brzuch kobiety był rozpruty a wszystkie organy wrzucone do niego w foliowym worku. Piersi kobiety były przeorane aż do żeber a ręce i nogi miały na sobie krwawe napisy w obcym języku. Pochylił się bardziej, by podjąć próbę rozszyfrowania znaków, ale w tym momencie zobaczył coś nadzwyczajnego. Mordercy zazwyczaj zabierali ze sobą narzędzie zbrodni, ale ten był na tyle zuchwały, że zostawił swój instrument mordy. Między włosami, głęboko wbity w czaszkę, ale jednak był. Delikatnie wyjął z własnej kieszeni rękawiczki i powoli wyciągnął go z głowy ofiary. Wyglądało jakby ktoś przyszył metalowe pazury do skórzanego rękawicy. Miały one około dwadzieścia centymetrów więc całkiem możliwe że sprawca używał tylko ich do zmasakrowania swojej ofiary. Przybliżył się do znaleziska szukając jakiejś poszlaki w postaci naskórka czy paznokci, ale była tam tylko krew. Ciemna, kleista krew. Wstał z ziemi i podał ją śledczym.

- Na razie to główna poszlaka. Przewieźcie ciało do sekcji. Razem z tutejszym doktorem przeprowadzimy sekcję zwłok.

Nie wołano do tego specjalistów. Małe miasteczko, leżące na wyspie rozwiązywało swoje problemy własnymi ludźmi. Działo się tak od wieków i każdy z mieszkańców miał kilka specjalizacji. Inspektor był między innymi sędzią, gdyż skończył studia w tym kierunku. Poza wymiarem sprawiedliwości szefował w tutejszym barze, jako najlepszy barman w mieście. Miejskowy doktor był równocześnie nauczycielem matematyki, a przyszedł tu po studiach patologicznych. I wreszcie on. Był komendantem głównym tutejszej policji. Teraz detektyw. Nikt z mieszkańców nie znał jego przeszłości. Nie mieli prawa wiedzieć, że był antropologiem. I to nie było jakim. Najlepszym na swoim roku. Jak tu się znalazł? On sam nie wiedział. Czuł tylko, że w tej sprawie przyda się bardziej jako spec od zwłok niż jako detektyw z wtykami w policji.

- Inspektorze Bern, proszę mnie powiadomić kiedy będzie gotowa do sekcji a teraz przepraszam, ale muszę wracać do biura.

Policjant patrzył na niego z lekko zdziwionym wyrazem twarzy. Mieszkańcy przyzwyczaili się do niektórych dziwactw detektywa, jednak nadal pozostawał on nieprzewidywalny. Lekko się uklonił i zaczął schodzić z góry w stronę miasteczka. Nagle w jego kieszeni zaczęło coś wibrować i grać spokojną melodię złożoną z kilku dźwięków. Nie przyzwyczaił się jeszcze do telefonu komórkowego. Dotarły one dopiero kilka lat temu na tę wyspę i nawet teraz były używane jedynie przez elitę taką jak policjanci, bankowcy czy dziennikarze. Wyciągnął małe, szare urządzenie z kieszeni spodni i przycisnął zielony przycisk.

- Detektyw Bolt, słucham.

-Dzień dobry!- Zaszczębiotał znajomy, dziewczęcy głos- Chciałam jedynie poinformować, że właśnie odwiozłam panią Palmer do jej mieszkania i zapytać kiedy pan zamierza wrócić do biura.

- Będę tam za jakieś czterdzieści pięć minut. Czy coś się stało Lindo?

- Był u nas jakiś mężczyzna który chciał prosić o pomoc w odnalezieniu bardzo ważnej rzeczy. Jednak nie chciał mi zdradzić jakiej. Kiedy powiedziałam, że pana nie ma stwierdził, iż przyjdzie ponownie o osiemnastej.

- Dobrze, dziękuję za informację Lindo. Do zobaczenia w biurze.

-Do widzenia.

Jak zwykle rozmowna. Linda, jego sekretarka z biura detektywistycznego, która była wcześniej znakomitą policjantką. Oczywiście to nie przypadek, że razem odeszli z policji i założyli własny interes. Byli oni przyrodnim rodzeństwem, co oczywiście zostało ukryte przed ciekawskimi sąsiadami szukającymi plotek i nowinek. Przez to, że mieszkali razem byli postrzegani jako para żyjąca w konkubinacie, co bardzo nie podobało się miejscowemu proboszczowi. Wielokrotnie przychodził do ich mieszkania, by pouczyć ich o Bożych przykazaniach, a w kościele mierzył ich wzrokiem pełnym odrazy. Jednak ani detektyw, ani jego siostra nie należeli do tych, którzy przejmują się opinią publiczną. Ich biuro bardzo na tym cierpiało, lecz nie narzekali na brak pieniędzy. Linda była pisarką. Tworzyła oczywiście pod fałszywym nazwiskiem, lecz dochody ze sprzedaży jej książek stanowiły nie mały majątek. On również miał sporo oszczędności z czasów studiów kiedy pomagał przy wielu policyjnych akcjach. Szedł teraz ulicą mijając wyblakłe witryny sklepów. Co chwile przejeżdżał jakiś samochód lub mijał całująca się parę nastolatków. Jak na małe miasteczko to miało ono sporo młodych ludzi w okolicach dwudziestu lat. Studenci przyjeżdżali tutaj szukając pracy na wakacje i bardzo często zostawali na dłużej omamieni imitacją spokojnego życia bez hałasu miast i tłumów w centrach handlowych. Minął komendę policyjną i skręcił w ciasną, ciemną uliczkę. Pełno było w niej starych puszek po piwie czy butelek po wódce. Ulubione miejsce na picie musiało znajdować się na jego jedynej drodze do biura i mieszkania. Gdyby nie dziwna propozycja pracy pewnie zatrzymał by się jak co dzień i posprzątałby. To była jego rutyna. Nawet mieszkańcy już się do tego przyzwyczaili. Na początku tłumaczyli mu, że to bezsensowne, ale po paru miesiącach zaczęli nawet pomagać w sprzątaniu śmieci, które z dnia na dzień zawsze pojawiały się w zbliżonej ilości. Ale dzisiaj było inaczej. Już widział swoje biuro. Zapuszczony, trochę obdrapany budynek nie wyróżniał się niczym oprócz eleganckiego szyldu: agencja detektywistyczna. Po co ona w tak małym miasteczku? Cóż, mimo swoich rozmiarów dość często dochodziło tu do zaginięć, porwań i tym podobnych rzeczy. Pomijając te przypadki ludzie przychodzili tu i płacili mu aby przyniósł im nieznane dotąd fakty o sąsiedzie czy burmistrzu. On posłusznie wykonywał każde zlecenie, nie ważne jak bezsensowne by było. Wszedł na klatkę schodową i uderzył go zapach parzonej kawy. Linda musiała już wrócić i przygotowywać się na przyjęcie gościa. Zerknął na zegarek. Była równa osiemnasta. Wszedł do biura zdejmując brązowy kapelusz i płaszcz w kolorze butelkowej zieleni i położył je na stoliku stojącym przy drzwiach wejściowych. Ledwo usiadł w wielkim, skórzanym fotelu jak w drzwiach zadzwonił dzwonek. Zanim zdążył się podnieść Linda stała już przy wejściu zapraszając do środka nieznajomego. Miał on około dwudziestu czterech lat. Twarz bardzo delikatna, przyozdobiona zielonymi jak trawa oczyma. Jasne, blond włosy opadały swobodnie na czoło przybyłego mężczyzny. W ubiorze nie było nic nadzwyczajnego. Koszula w kratkę i jeansowe spodnie. Wszedł on do środka i nieustannie pocierał swoje ręce ze zdenerwowania. Dopiero teraz go rozpoznał. Był to Lukas Oneg, krawiec tutejszego teatru. Przybył do miasteczka zaledwie pół roku temu, a już robił sporą furorę swoimi strojami. Linda wskazała mu miejsce naprzeciwko detektywa i po-

dała filiżankę kawy. On patrząc na krawca odchrząknął i zaczął rozmowę.

- Co pana do mnie sprowadza panie Oneg?

Mężczyzna lekko się zapeszył i nerwowo spoglądał na Lindę.

-Bo widzi pan detektyw, to taka delikatna sprawa i czy moglibyśmy porozmawiać na osobności?

Linda momentalnie przeprosiła i powiedziała, że zaczeka w swoim pokoju aż skończą rozmowę. Po tym wyszła z pomieszczenia. Kiedy zniknęła za pobliskimi drzwiami krawiec odetchnął z ulgą.

-Więc o co chodzi?

Detektyw zaczynał się niecierpliwić. Bardzo nie lubił gdy klient nie przedstawiał jasno swojego życzenia lub gdy owijał w bawełnę.

-Zaczynając od początku panie detektywie. Wie pan zapewne że od dwóch miesięcy w naszym teatrze są dość specyficzne przedstawienia. No wie pan takie erotyczne. Ostatnio szyłem nowe kostiumy ponieważ zamierzaliśmy wystawić piękną i bestię. W tym celu uszyłem rękawice.

Na to słowo detektyw wyraźnie drgnął.

- Były one duże, czarne i zrobione z wysokiej jakości skóry. Niby zwykłe rękawice ale miały przyszyte dwudziestocentymetrowe pazury które miałyby imitować łapy bestii. Dwa dni temu jedna z nich zaginęła. Pewnie dziwi pana, że przychodzę z taką błahostką. Jednak nikt nie wiedział o moim projekcie. Wpadłem na pomysł dopiero jakiś tydzień temu. Dodatkowo kiedy zaginęły straciłem także słownik języka Japońskiego.

- Pochodzi pan z Japonii?

- Owszem. Moja matka jest japonką. Miałem w przyszłym roku jechać ją odwiedzić i chciałem podszlifować język.

Zapadła grobowa cisza. Zbyt wiele elementów łączyło się ze znalezionym ciałem. Czy możliwe aby ten mężczyzna był kluczem do rozwiązania zagadki? Nagłe olśnienie.

-Oczywiście pomogę panu. Ale czy mogę mieć pana prośbę?

-Tak, o co chodzi?

- Czy mogę wpaść do pana jutro z pewną notatką?

Mężczyzna pokiwał głową. Dalsza rozmowa wyglądała jak zwyczajna pogaduszka pomiędzy dwoma mieszkańcami małej wioski. Wymiana informacji na temat burmistrza i nowinek o nowych przedstawieniach. Ludzie z miasteczka nie mieli zbyt dużego dostępu do pisemek z gołymi kobietami więc jakiś czas

temu teatr postanowił realizować mocno rozbierane sztuki podczas nocnych premier. Twarze aktorów i aktorek były oczywiście zasłaniane, ale była to największa rozrywka dla niewyżytych mężczyzn, którzy po nocach często napastowali młode studentki. Dzięki tym przedstawieniom dochodziło do mniejszej ilości gwałtów więc policja przymykała na nie oko. Oczywiście bilety były sprzedawane za nie małe sumy jednak takie coś nie odstraszało stałych klientów. Po wymianie zdań grzecznie się pożegnali i detektyw odprowadził krawca pod drzwi. Później wrócił do swojego fotela i chwycił za paczkę papierosów. W tym samym momencie do pokoju weszła Linda.

- Nie powinienesz tyle palić.

- Oj nie marudź. Wiesz że mamy stresującą robotę.

-Znaleźliście ciało prawda?

-Skąd o tym wiesz?

Był tak zaskoczony, że z jego dłoni wypadł tłący się papieros.

- Stąd, że kiedy wróciłeś to nic nie zapisałeś w swoim notatniku. Nigdy o tym nie zapominasz. No chyba, że znajdziecie czyjeś zwłoki.

- Masz znakomitą dedukcję siostrzyczko.

Ona tylko uśmiechnęła się na te słowa. Podniosła papierosa z ziemi i utopiła go w kawie pozostawionej przez wcześniejszego gościa.

- Zaraz kolacja więc uzupełnij resztę dokumentów i zapraszam do stołu.

Ich wieczorny rytuał. Od ośmiu lat niezmienny. Wypełnianie dokumentów, kolacja, czytanie nowych powieści Lindy. Codziennie to robili, a jednak nie było to nudne. Zawsze działało się to tak, że czerpali radość z każdej czynności wykonywanej razem. Można powiedzieć, że byli doskonałym rodzeństwem. Właśnie zasiadali do powieści gdy telefon Lindy zadzwonił. Grzecznie przeprosiła i wyszła do swojego pokoju. Wtedy opętało go znowu to złe przeczucie, które do tej pory ani razu się nie pomyliło. Wiedział że nie powinien tego robić. Cicho podszedł pod drzwi jej pokoju i zaczął nasłuchiwać.

-Zawaliłeś. Miałeś to zrobić tak, aby się nikt nie dowiedział. No mówię ci przecież, że on już o wszystkim wie. To tylko kwestia czasu aż połączy fakty. Nie ma mowy. Musimy coś wymyślić.

Nagła cisza przyprawiła go o szybsze bicie serca. Złapał głęboki wdech na uspokojenie i jak gdyby nigdy nic zapukał do drzwi. Postanowił, że najbezpieczniejszym wyjściem będzie udawanie, że znalazł jakiś błąd w jej powieści.

-Już idę.

Niepewne kroki jego siostry stawiane w stronę drzwi potwierdzały jedynie złe przepuszczenia. Miał

przed sobą kobietę z przyklejonym do twarzy sztucznym uśmiechem. Nie chciał myśleć, że coś przed nim ukrywa, ale nie potrafił się też oszukiwać. Cały wieczór minął w napiętej atmosferze. On starał się ją rozgryźć a ona bała się że o wszystkim wie. Kolejny dzień zaczął się rutynowo. Nic nie wskazywało na to że będzie on pełen niespodzianek. Około dziesiątej zadzwonił inspektor Bern mówiąc że ciało jest gotowe do sekcji. O jedenastej detektyw razem z lekarzem Simonem zaczęli sekcję. Na początku pobrali odciski palców by potwierdzić tożsamość kobiety. A potem zaczęli na poważnie. Detektyw zdierał resztki podgniętego mięsa z kości policzkowych licząc że ostrze zostawiło jakieś ślady. Nie pomylił się. Ludzki szkielet był bardzo przydatny w takich badaniach. Potrafił zapisać na sobie większość uderzeń jakie zadano ofierze. Teraz detektyw nie miał wątpliwości. Twarz została rozszarpana znalezionej rękawicą. Ciosy musiał zadawać albo przeciętny mężczyzna albo silna kobieta. Z organów znajdujących się w foliowym worku niestety nie dało się wiele wyczytać. Żołądek był prawie pusty, z resztą jelita też co świadczyło o tym że ofiara niewiele jadła w ciągu swoich ostatnich dni. Jedynie z jamy ustnej dało się wyczuć jeszcze delikatny zapach alkoholu. Dwa złamane żebra i pęknięta pierszczel również świadczyły o tym, że ktoś się wyżył na ofierze. Jednak zginęła ona przez uduszenie. Do tej pory na szyi znajdował się odcisk dużego buta. Sprawca prawdopodobnie stanął na gardle dziewczyny. aż ta przestała oddychać po czym ją zmasakrował i porzucił w jeziorze. Rozmiar buta jednak nie dawał jednoznacznej odpowiedzi czy mordercą był mężczyzna czy kobieta. Detektyw starannie przepisał znaki z jej ramion i ud. Zamierzał pokazać je krawcowi z teatru. Miał pewne przeczucie, że zaginięcie słownika tamtego młodego mężczyzny jest powiązane z napisami wyrytymi w ciele kobiety. Nie było to jednak łatwe zadanie. Ciało zaczęło już gnić i znaki w kilku miejscach były odrobinę zdeformowane. Po kilku godzinach spędzonych w prosektorium detektyw miał dość. Żadnych jednoznacznych wskazówek i nieustanne powiązania z rękawicą. Zazwyczaj nie wpadał łatwo w irytację, ale ta sprawa była jego jedyną odskocznią od zleceń na nowe osiedlowe ploteczki. Zadzwonił do inspektora mówiąc, że zakończono sekcję i udał się prosto do teatru. Krawiec siedział przy maszynie do szycia i tworzył kolejny fantazyjny strój na najbliższe, perwersyjne przedstawienie. Detektyw odchrząknął by zwrócić na siebie uwagę.

- Witam. Jak już mówiłem mam do pana prośbę. Czy jest pan w stanie rozpoznać ten język?

Mówiąc to podał młodzieńcowi karteczkę z przepisаныmi znakami. W głębi serca przeczuwał, że krawiec będzie w stanie je przetłumaczyć. Mężczyzna przyglądał się przez chwilę kartce i powiedział:

- Przesłanie jest dość niejasne w jednym miejscu ale mogę powiedzieć, iż na pewno jest to język japoński. Możemy to przeczytać jako: jutro umrę albo jutro umrzesz. Wszystko zależy od wyglądu tego znaku.

Pokazał na krzaczek w samym środku zdania.

- Dziękuję bardzo.

- Na ma za co, a teraz przepraszam, ale mam jeszcze wiele pracy.

Detektyw zaczął iść w stronę wyjścia. Wydawało mu się, że usłyszał za sobą kroki ale się nie odwrócił. Wyszedł z teatru i zmierzał w stronę swojego domu. Wyciągnął notes i zaczął zapisywać fakty które do tej pory poznał i starał się je zespolić w całość. Brakowało tylko jednego elementu. Jedno małe odkrycie,

aby ułożyć rozsypankę. Tu doznał olśnienia. A co jeśli Melisa nie została porwana, a sama uciekła z domu? Przystanął na chwilę i ruszył w kierunku domu siostry zamordowanej. Przycisnął dzwonek i drzwi otworzył mu cień, który kiedyś uznawany był za najpiękniejszą kobietę w mieście.

- Dzień dobry pani Pamer. Czy mogę na chwilkę?

Kobieta bez słowa zaprosiła go gestem do środka. Wszedł w hol mieszkania i uderzył go smród alkoholu i mokrej, psiej sierści. Kobieta musiała być bardzo załamana po stracie siostry skoro aż tak zaniedbała swoje mieszkanie i zdrowie.

- Chciałbym pani zadać parę pytań.

Kobieta skinęła twierdząco.

- Czy Melisa planowała jakiś wyjazd?

- Tak - Jej głos był bardzo ochrypnięty.- Miała wyjechać do USA, aby podszkolić się w angielskim.

- A kiedy planowała wyjazd?

- Miała pojechać dzień przed tym jak znaleziono jej ciało.

-Mówi pani, że miała wyjechać 11 września?

Kobieta przytaknęła.

- A nie wspominała nic o tym, że miałyby opuścić miasto wcześniej?

- Nie. Chyba że...

Tutaj zamilkła i spuściła nisko głowę, jakby wstydziła się wyznać prawdę.

-Chyba że co?

- W dzień w którym zaginęła słyszałam, że widziano ją z jakimś mężczyzną jak wychodzą z teatru, zaraz po tych nowych przedstawieniach.

Detektyw nie mógł ukryć zdziwienia. Żadna szanująca się kobieta nie pojawiałaby się na tych wystąpieniach jeśli nie była aktorką.

- A nie zauważyła pani czy ostatnio miała więcej pieniędzy?

-Faktycznie. Od dwóch miesięcy nie szczydziła na nowe ubrania czy kosmetyki czego wcześniej nie miała zwyczaju robić, ale kiedy ją zapytałam powiedziała, że w pracy dostała nowe, dobrze płatne zlecenie. Po tym nie pytałam więcej.

- Dziękuję za rozmowę. Jeśli będzie pani czegoś potrzebowała proszę zadzwonić.

Pożegnał się i bez wahania udał w stronę teatru. Zapukał do pokoju dyrektora i po chwili czekania wszedł do jego gabinetu.

- Dzień dobry!

Przed nim w głębokim obrotowym fotelu siedział starszy mężczyzna. Siwe, rzadkie włosy i srebrzysta broda dodawały mu lat ale nie mógł ich mieć więcej jak 50.

- Oh! Detektyw Bolt. Z jakiej okazji goszczę chlubę naszego miasteczka?

- Chciałbym pana prosić o nazwiska aktorek występujących w teatrze.

- Oczywiście, oczywiście. Choć nie jest ich zbyt wiele.

- Tylko chodzi mi o aktorki występujące podczas wieczornych przedstawień.

Na te słowa dyrektor spochmurniał. Nikt oprócz niego i tych aktorek nie mógł znać ich tożsamości.

- A czy mogę zapytać z jakiego powodu prosi mnie pan o takie informacje?

- Chcę wiedzieć czy Melisa Palmer figuruje na tej liście.

- Przykro mi, ale nie mogę panu pokazać tej listy, lecz owszem pani Palmer wzięła udział w dwóch przedstawieniach nocnych.

- Kiedy był jej ostatni występ?

- Zaraz spojrzę.

Dyrektor wyjął z szuflady opasły kalendarz i zaczął obracać kartki.

- Mam. To było 4 września.

Tak jak podejrzewał. Dokładnie tydzień przed jej zaginięciem.

- Czy widział pan aby wychodziła z teatru z jakimś mężczyzną?

Dyrektor mało nie podskoczył na dźwięk tego pytania,

- A dlaczego detektyw o to pyta? Nasze aktorki miały należytą ochronę więc to niemożliwe aby pani Palmer wyszła z kimś po spektaklu.

-Dziękuję za informacje. A teraz przepraszam, ale muszę już iść.

Grzecznie się uklonił i z uśmiechem triumfu wyszedł z gabinetu dyrektora. Wszystko zaczynało się po-

wolutku układać w misterny plan. Detektyw wrócił do domu i wyciągnął z biurka czyste kartki. Zaczął rozpisywać. Od daty 4 września, aż do daty znalezienia ciała czyli 12 września. Przedstawiało się to mniej więcej w ten sposób:

4 września;

Melisa widziana w towarzystwie mężczyzny wychodzi z nocnego spektaklu.

Od 5 do 9 września

Brak śladów Melisy.

10 września;

Ginie rękawica krawca i słownik. Prawdopodobna data zrobienia napisów na ciele ofiary.

11 września:

Zgłoszenie zaginięcia Melisy i prawdopodobna data jej śmierci.

12 września:

Odnalezienie ciała.

Detektyw siedział i patrzył z góry na zapisane kartki. Jeśli Melisa była aktorką nocnych spektakli, to mogła wyjść z teatru jedynie w towarzystwie kogoś, kto tam pracuje, a najbardziej podejrzany jest dyrektor przez swoją reakcję na pytanie detektywa. Wtedy ten pod jakimś dobrym pretekstem trzymałby ją w swoim domu. W przeddzień zabójstwa wyrzył na jej ciele napisy w obcym języku, chcąc skierować podejrzenia na krawca, a na następny dzień zabił Melisę i wywiózł ją na jezioro. Wszystko było by piękne, ale coś tu nie pasowało. W głowie detektywa wciąż rozbrzmiewała podsłuchana rozmowa siostry. Od dzieciństwa byli ze sobą niebywale szczerzy więc informacja o tym, że coś przed nim ukrywa wywołała nie małe zamieszanie w sercu detektywa. To musiało być coś niezwykle ważnego skoro nawet on miał się o tym nie dowiedzieć. Myśląc nad tym zaczął rozpisywać usłyszaną rozmowę i doszukiwać się jakiś podprogowych przekazów. Nie wiedział dlaczego ale coś pchało go w stronę krawca. Zastanawiał go fakt, że chłopak nie chciał mówić o nocnych przedstawieniach przy jego siostrze. Czy tylko dlatego, że była kobietą? Detektyw sięgnął po paczkę z papierosami. Uświadomiło mu to, że od wczoraj nie miał czasu zapalić nawet jednego. Łapczywie zaciągnął się dymem i pozwolił mu napęlić płuca słodką trucizną. Nie przepadał za bezczynnym siedzeniem w miejscu, ale teraz nie czuł związanego z tym dyskomfortu. Odpoczywał w głębokim fotelu raz za razem pociągając dymu. Nagle coś go poruszyło. W tyle głowy zaświeciła się czerwona lampka. Dlaczego to wszystko przestawało się układać kiedy dodawało się Lindę? Teraz dotarło do niego, że siostra od pół roku pracowała nad jedną powieścią, ale do tej pory jej nie wydała. Dodatkowo od paru miesięcy stała praktycznie w miejscu. A mimo to nie brakowało jej nowej gotówki. Mógł powiedzieć, że książki są popularne i dobrze się sprzedają, ale czuł, że to nie jest to. Jeden element. Tylko jeden, a zagadka stanie się dziecinnie łatwa. Zaczął chodzić po pokoju i usilnie szukać ja-

kiegoś punktu zaczepienia. Po paru chwilach jego telefon zadzwonił a na ekranie pojawił się numer inspektora Bernta.

-Detektyw Bolt. Słucham.

-Detektywie są nowe informacje. Czy mógłby Pan przyjść na komisariat?

-Oczywiście. Zjawię się tam za dziesięć minut.

Dźwięk odkładania słuchawki. Detektyw dobrze wiedział jakie będą to informacje, a nawet czuł, że nie będą one tak wyczerpujące jak jego odkrycia z ostatnich kilku godzin. Zarzucił na siebie płaszcz i wyszedł w stronę komisariatu. W drodze jak zwykle mijali go ludzie, którzy spoglądali krzywo w jego stronę. W końcu uważano, że żyje on w konkubinacie. Łatwo jest podpaść ludziom w tak małym miasteczku. Dokładnie po dziesięciu minutach wszedł do budynku policji i udał się prosto do biura inspektora. Ten przywitał go pośpiesznie i wskazał na krzesło.

- Więc panie Bolt. Dnia 4 września widziano Melisę w towarzystwie nieznanego mężczyzny jak wychodzili z nocnego spektaklu w naszym teatrze. Według świadków był to pan w wieku 50 lub 60 lat z zarostem.

Detektyw ciężko westchnął. Spodziewał się, że informacje będą niepełne, ale tak niedokładna wytyczna przeszła jego oczekiwania. Powoli i ze spokojem przedstawił policjantowi własny tok myślenia. Inspektor siedział i słuchał jak małe dziecko kiedy czyta się mu bajki. Gdy detektyw skończył inspektor natychmiast postanowił, że niezbędne jest przesłuchanie pana Onegi w charakterze świadka. Detektyw pokiwał głową z aprobatą. Sam ciekaw był czy krawiec powie im jeszcze coś ciekawego. Kilkoro policjantów pojechało po chłopaka natomiast inspektor wydał nakaz przeszukania mieszkania dyrektora teatru. Sprawa wyglądała na rozwiązaną, ale detektyw wiedział, że brakuje jednego, dość istotnego elementu. Nie ważne jak długo na to patrzył czuł brak osoby kierującej całą zbrodnią. Jednak na razie nic nie mówił policjantom. Było za wcześnie na kierowanie się odczuciami. Po trzydziestu minutach w pokoju przesłuchań pojawił się młody Onega w towarzystwie kilku policjantów. Detektyw wszedł do pomieszczenia obok i włączył głośnik. Inspektor przepytывał krawca na wiele możliwych sposobów. Czas płynął. Przesłuchanie nie szło tak, jak sobie to zaplanowali. Mężczyzna znał tylko kilka faktów, a na wieść o niektórych informacjach wytrzeszczał oczy ze zdziwienia. On stał i patrzył na młodzieńca próbując wyczytać coś z jego twarzy. Ciężko było uwierzyć, że tak niewiele wiedział a z drugiej strony nic nie wskazywało na to, że kłamie. Telefon w jego kieszeni zaczął wibrować. Chwycił za niego i cicho wyszedł z pomieszczenia. W słuchawce odezwał się drżący męski głos.

- Detektywie. Proszę przyjechać jak najszybciej do teatru. Nie uwierzy pan co znalazła sprzątaczką w piwnicy.

Detektyw bez słowa zakończył połączenie i wybiegł z komisariatu. Nie miał samochodu więc na większość wezwań musiał chodzić na piechotę. Łapał szybko powietrze i myślał nad tym co mogło zostać znalezione w piwnicach teatru. Czyżby kolejne ciało? Ale nie zgłaszano żadnego zaginięcia przez ostatni

miesiąc. Oczywiście nie licząc tego odnoszącego się do pani Melisy. Biegł teraz uliczką, skręcił w lewo i miał przed sobą teatr. Stary, zniszczony z odpadającym szyldem. Główne miejsce rozrywki tutejszej ludności. Ktoś wybiegł mu naprzeciw. Był to młody aktorzyzna, który pojawił się w mieście kilka tygodni temu. Dziewiętnastoletni chłopak, bez studiów, przyjechał na wyspę szukając łatwej pracy. Na początku jedynie sprzątał w teatrze, ale od jakiegoś czasu dostawał niewielkie role w przedstawieniach. Dodatkowo, wysoce prawdopodobnym było to, że brał udział w nocnych spektaklach. W końcu młody i wysportowany chłopak nadawał się do takich zadań. Detektyw przyspieszył aby jak najprędzej dowiedzieć się co jest powodem tego zamieszania. Chłopak bez słowa skierował się wraz z nim do piwnic teatralnych. Widać było po nim przerażenie a jego oczy niespokojnie obserwowały otoczenie. Zbiegli ze starych drewnianych schodów, które wyglądały na nieuczyszczane. Pośpiesznie łapiąc oddech znaleźli się w sporym pomieszczeniu, które kiedyś było prawdopodobnie garderobą. Wisiały tu liczne suknie z falbanami, a po podłodze poniewierały się ogromne pudernice i zmierzwione peruki. Wszystko wyglądało normalnie i nie było tu nic nadzwyczajnego pomijając nieprzyjemny zapach, który był bardzo znajomy. Detektyw przystanął na chwilę i skrzywił minę. Podświadomie oczekiwał, że zobaczy jakąś rzeźnię lub salę tortur, a tymczasem miał przed sobą stare zaniedbane pomieszczenie. Młody aktor stał przez chwilę łapiąc oddech, a kiedy już się wyprostował zaczął powoli iść w kierunku sporej sterty damskich ubrań. Detektyw zaniepokojony ruszył za nim i wszystko stało się jasne. Pośród licznych sukien leżało to co powodowało nieprzyjemny odór. Kiedy tylko tam podeszli aktor zwymiotował, a detektyw ledwo powstrzymał mdłości. Mieli przed sobą trupa, i to nie byle jakiego. Leżał tu prawdopodobnie od jakiegoś miesiąca. Samo ciało przestało już śmierdzieć więc powodem odoru były prawdopodobnie zdechłe myszy i szczury leżące naokoło niego. Skóra był już po części zmumifikowana. Mięśnie w większości były zgnite więc poza kośćmi nic nie mogło podpowiedzieć dlaczego ten człowiek zmarł. Detektyw zaczął się uważniej przyglądać zwłokom i niemalże od razu poznał, że jest to kobieta. Dość drobna postać ze złamanymi obiema nogami. Wyciągnął telefon i zadzwonił do lekarza, z którym ostatnio przeprowadzał sekcję zwłok.

- Witam panie doktorze. Detektyw Bolt z tej strony. Czy miałby pan dzisiaj czas?

- Tak, właśnie skończyłem przyjmować pacjentów w przychodni. Czy coś się stało?

- Można tak powiedzieć. Mam dla pana pewną klientkę specjalną. Czy mógłby pan podjechać swoim samochodem dostawczym pod teatr?

- Oczywiście. Będę tam za kilka minut.

Detektyw się rozłączył i ponownie zbliżył twarz do zwłok. Poza miejscem w którym leżały nie było przy nich nic, co mogło by pomóc znaleźć sprawcę. Detektyw stał przez chwilę po czym zadzwonił do inspektora.

- Pan Bolt? Gdzie pan się podziewa? Właśnie skończyliśmy przesłuchiwać Lukasa Oneę.

- Przepraszam, coś mi wypadło. Czy mógłby inspektor sprawdzić, czy miesiąc temu nie zgłaszano jakiegoś zaginięcia?

- Dobrze sprawdzę i oddzwonię do pana jeśli coś znajdę.

- Będę wdzięczny. Do widzenia.

Telefon ponownie wylądował w kieszeni jego czarnych spodni, a on sam wyszedł z teatru by pokierować lekarza, który miał się zjawić za trzy minuty pod wejściem głównym. I stało się tak jak planował. Doktor podjechał pod teatr i razem zeszli ponownie do piwnicy. Tam zamienił jeszcze kilka słów z aktorem, który podał mu kilka ciekawych faktów. Po tym wsadzili ciało w czarny worek i przetransportowali samochodem do prosektorium. Zaczynała się zabawa. Przed wejściem na salę detektyw odebrał telefon od inspektora.

- Znalazłem informację, że początkiem sierpnia zaginęła młoda studentka, która pracowała w naszym sklepie rybackim. Nazywała się Kornelia Larning. Zaginięcie zgłosił jej pracodawca, ale do tej pory jej nie znaleziono z powodu braku jakichkolwiek poszlak.

-Bardzo dziękuję inspektorze. Zadzwoń za jakieś trzy godziny i wtedy wszystko panu wytłumaczę.

Detektyw odłożył telefon i wszedł na salę poprawiając chirurgiczne rękawice. Razem z doktorem zaczęli rozkładanie zwłok na czynniki pierwsze. Odcięli delikatnie skórę z palców i wrzucili ją do małego pojemniczka z wodą. Dzięki temu będą w stanie, za parę minut, pobrać odciski ofiary. Po godzinie znaleźli również przyczynę śmierci. Kobieta miała połamane kręgi szyjne. Wyglądało to tak jakby ktoś ją udusił, a potem skakał jej niejednokrotnie na kark. Dość brutalny sposób odbierania życia. Poza tym skakano również na jej nogi. Piszczeczki były pokruszone a kości strzałkowe odznaczały się złamaniem z przemieszczeniem. Prawa rzepka również była połamana. Jednak to ciało było wyjątkowo wdzięczne. W zaciśniętej dłoni ofiara trzymała pierścionek. Wyglądał na drogi i prawdopodobnie był biżuterią ofiarowaną w ramach zaręczyn. Detektyw bacznie się mu przyglądał. Miał wrażenie, że już go gdzieś widział, ale nie mógł sobie przypomnieć w jakich okolicznościach. Dokładnie po trzech godzinach oboje wyszli z sali i myli ręce mydłem o intensywnym zapachu wanilii. Jeden z niewielu składników, który był w stanie zamaskować odór prosektorium. Nie śpiesząc się detektyw wybrał numer inspektora i poprosił go o spotkanie w swoim gabinecie. Powoli udał się do swojego mieszkania, gdzie czekała na niego kolejna niespodzianka. Zastał Lindę, która krzątała się po pokoju i zbierała swoje rzeczy. Nie przypominał sobie, aby wspominała coś o wyjeździe. Przystanął w wejściu i głośno odchrząknął,

-Wybierasz się gdzieś siostrzyczko?

Na dźwięk jego głosu kobieta wypuściła z ręki szklaną szkatułkę z biżuterią, która rozprysła się po całej podłodze.

- Ojej. Przestraszyłeś mnie.

Zaczęła zbierać rozsypaną biżuterię wymieszaną z drobno potłuczonym szkłem. On podszedł o niej i bez słowa zaczął zbierać razem z nią ostre odłamki.

- Nie wspominałam ci, że wyjeżdżam na spotkanie z czytelnikami? Musiało mi to umknąć.

Detektyw patrzył na nią nie okazując żadnych emocji. Podejrzone. Zbyt podejrzone. Jego głowę przepelniały pytania; dlaczego wyjeżdża teraz? Jakie spotkanie skoro od pół roku nie wydała żadnej nowej książki? W tym momencie zobaczył jej dłoń i wszystkie puzzle wskoczyły na swoje miejsce. Już wiedział gdzie widział pierścionek znaleziony przy dzisiejszych zwłokach. To była biżuteria jego siostry. Prawie zapomniał, że ich matka dała go Lindzie przed śmiercią i od tamtej pory kobieta się z nim nie rozstawała. Natychmiast wstał z ziemi i ruszył w stronę drzwi. Zablokował je swoim ciałem dając jej do zrozumienia, że za późno na ucieczkę. Dokładnie wtedy wszedł do pomieszczenia inspektor. Detektyw nie pytając o pozwolenie złapał za kajdanki przyłączone do paska mężczyzny i sprawnym ruchem założył je swojej siostrze.

- Przykro mi Lindo, ale jesteś podejrzana o porwanie i zabójstwo.

Inspektor patrzył na niego z otworzonymi ustami i nie wiedział jak ma zareagować. Detektyw posłał mu wrogie spojrzenie, a ten od razu zabrał skutą kajdankami kobietę do radiowozu. Po kilkunastu minutach wszyscy byli na komendzie. Cały oddział policji zebrał się w sali wykładowej, gdzie detektyw miał wytłumaczyć wszystkim swoją teorię. Zegar wybił właśnie godzinę siedemnastą.

- Witam wszystkich. Jestem detektyw Bolt.

Inspektor niecierpliwie podrapał się po karku i podniósł z siedzenia.

- Detektywie proszę przejść do konkretów.

- Dobrze, więc właśnie aresztowano Lindę Bolt, jako podejrzaną o porwanie i zabójstwo Kornelii Larning. Przy ofierze znaleziono pierścionek należący do podejrzonej.

- Ale na jakiej podstawie sądzi pan, że pańska sekretarka jest mordercą?

Pytanie padło gdzieś z tłumu. Detektyw uśmiechnął się triumfalnie i wygodnie rozciągnął na swoim krześle.

- Jak zdołałem się dowiedzieć pani Larning była aktorką nocnych spektakli w naszym teatrze. Poza tym pracowała też w sklepie rybackim u pana Hoffersa. Początkiem sierpnia a dokładnie 4 miała ona swój debiutancki występ. Zaraz po tym głośzono jej zagniecie. Dokładnie w tym samym czasie zaobserwowałem również, że pierścionek mojej sekretarki zniknął z jej dłoni, a nie był zdejmowany przez dziewięć lat, co oczywiście było podejrzone. Kolejna nadzwyczajną informacją jest to, iż przypuszczam, że moja sekretarka również brała udział w nocnych przedstawieniach. Spytacie na jakiej podstawie? W każdy wieczór gdy owe spektakle miały miejsce wracała ona późną nocą do domu tłumacząc się spotkaniami ze znajomymi. Nie zwracałem na to uwagi do czasu, aż odkryłem powiązanie z teatrem.

Policjanci słuchali wywodu detektywa i nie odważyli się odezwać słowem. Jedynie inspektor kaszlnął i wstał ze swojego miejsca.

- Dobrze. Ma detektyw dobre argumenty by uczynić ją podejrzaną, jednak nie znalazłem powodu dla

którego pani Linda miała by zamordować domniemaną koleżankę z pracy.

- Właśnie do tego zmierzam. Zgodnie z uzyskanymi informacjami pomiędzy aktorkami dochodziło do licznych spięć. Poinformował mnie o tym młody aktor z teatru. Nie przywiązałem wagi do tej informacji, a okazała się ona bardzo istotna. Mianowicie najmłodsza z aktorek zawsze dostawała wyższą pensję od pozostałych, w związku z romansem, który miała z dyrektorem teatru. Więc możemy wysnuć wniosek, że pani Linda zamordowała z zazdrości.

- Dobrze, więc co z morderstwem pani Melisy Palmer? Przecież ona również pracowała w teatrze.

Detektyw złapał się za brodę. Tego jeszcze nie rozgryzł. Wiedział, że te dwie sprawy są powiązane, jednak nie potrafił znaleźć linii łączącej dwa wydarzenia.

- Niestety temat pani Melisy nadal pozostaje nierozwiązany.

Nagle telefon inspektora zawibrował. Ten w akcie wytłumaczenia się ponownie odkasznął.

- Poleciałem kilku ludziom, by obserwowali dyrektora teatru jako podejrzanego w sprawie zabójstwa pani Palmer. Właśnie dostałem informację o tym, że nasz podejrzany na informację o aresztowaniu pani Lindy zaczął w pośpiechu zbierać swoje rzeczy.

Detektyw nie zastanawiał się długo. Po kilku sekundach krzyknął do wszystkich zgromadzonych:

-Jedziemy tam!

Ruszyli. Zablokowali wszystkie wyjścia z teatru i z naładowaną bronią weszli do środka. Zastali dyrektora miotającego się po gabinecie. Na ich widok mężczyzna stał się biały jak ściana. Przez chwilę szukał wyjścia, ale nie dostrzegając żadnej luki w geście poddania wyciągnął obie ręce przed siebie. Policjanci szybko się z nim uporali i wpakowali go do radiowozu. Jednak detektyw znów czuł niepokój.

-Inspektorze musimy szybko wrócić na komisariat.

Policjant od razu pobiegł w stronę samochodu. Odpalając radiowóz spytał:

-Ma pan złe przeczucia detektywie?

- W rzeczy samej. Czuję, że to jeszcze nie koniec.

Pognali na komisariat, gdzie czekała na nich kolejna niespodzianka.

Biegąc w stronę aresztu, którego obecnie nikt nie pilnował usłyszeli jak ktoś otwiera celę. Inspektor trzymał broń w gotowości. Kiedy znaleźli się już na korytarzu zobaczyli to, czego detektyw nie mógł wcześniej rozgryźć. Linda stała w objęciach Onegi i zatraceni byli w namiętym pocałunku. Inspektor skoczył na dwójkę, która okazała się zupełnie nieprzygotowana na atak. Przewrócił młodzieńca na brzuch i wygiął jego rękę, unieruchamiając chłopaka. Linda stała zdziwiona zajściem i detektyw zdążył spokoj-

nie zakuć ją w kajdanki. Właśnie w takich pozycjach znalazła ich reszta policjantów prowadząca zakutego dyrektora. Ten widząc Lindę i krawca zrobił się czerwony z wściekłości i zaczął krzyczeć w niebo głosy.

- Ty szmato! Wmawiałś mi, że mnie kochasz, a ty knułaś za moimi plecami. Jak głupi płaciłem ci najwyższe pensje, a ty mnie wykiwałaś.

Później leciały już tylko ostre słowa określające niemoralność czynów kobiety. Ona stała i patrząc na starca zaczęła się śmiać, w sposób charakterystyczny dla psychopatów. W jej ślady poszedł krawiec. Minęło pół godziny. Policjanci wrócili po przeszukiwaniu mieszkania dyrektora i krawca. W domu staruszka znaleziono zaginiony słownik i włosy odcięte Melisie Palmer. Jednak w porównaniu do mieszkania krawca nie było to nic dziwnego. Pokój młodzieńca był pokryty zdjęciami wszystkich aktorek nocnych spektakli w ułożeniu od najmłodszej do najstarszej. Te które zginęły miały na sobie czerwone krzyżyki. Detektyw oglądał zdjęcia i udał się do pokoju przesłuchań, gdzie obecnie maglowano jego siostrę. Nie zdążył zapukać, gdyż przesłuchanie właśnie się zakończyło. Pierwszy wyszedł inspektor przecierając czoło białą chusteczką. Detektyw patrzył na niego wyczekująco.

-Przykro mi, ale nie chciała nic powiedzieć. Cały czas milczała.

-Proszę pozwolić mi przesłuchać krawca.

Inspektor popatrzył na niego zdziwiony tą nagłą prośbą, jednak sam był tak zmęczony dzisiejszym dniem, że bez zbędnego gadania przystał na propozycję byłego komendanta.

Siedzieli naprzeciwko siebie. Detektyw przez chwilę patrzył na młodzieńca i wiedział już, że ten powie prawdę. Chłopak był zdruzgotany faktem, iż złapano go za rękę. Detektyw Bolt wyprostował się i zadał pierwsze pytanie.

- Kochasz Lindę?

Chłopak popatrzył na niego zaskoczony. Teraz już wiedział, że policja wie wszystko i nie ma sensu kłamać.

- Tak.

- A wiesz, że jeśli się przyznasz, to oboje możecie spędzić mniej lat w kiciu?

Detektyw postanowił nim lekko manipulować, by ten wyjawiał całą prawdę.

-Opowiedz mi wszystko po kolei. Mam czas, a jeśli mnie nie okłamiesz wstawię się za tobą przed sądem.

Chłopak patrzył z nadzieją w zimne oczy detektywa i głęboko westchnął.

- Poznałem Lindę zaraz po przyjeździe. Jakoś tak się potoczyło, że zaczęliśmy się spotykać. Niestety nie mogłem jej zaoferować zbyt wiele. Zarabiałem grosze, nawet występując w nocnych spektaklach. Ale

ona wpadła na świetny plan. Kazała mi obserwować, która z aktorek teatru ma romans z dyrektorem. Oboje wiedzieliśmy, że właśnie ona dostaje najwyższą premię. Chcieliśmy zdobyć pieniądze na ucieczkę z tego miasta, ale Linda upierała się, że nie może tego pokryć pieniędzmi ze sprzedaży książek, ponieważ ostatnio jej premia topniała jak lód na wiosnę. Jak odkryłem, że Kornelia była kochanką dyrektora, Linda kazała mi się do niej zbliżyć. Nie było to trudne, gdyż dziewczyna dawała się wszystkim. Spotykałem się z nią w piwnicach teatru. Za trzecim razem Linda znalazła nas i pod pretekstem napadu zazdrości zamordowała dziewczynę na moich oczach. To znaczy, tylko ją udusiła. Wtedy ja poczułem takie dziwne palenie w środku i zacząłem po niej skakać. Czułem się wtedy szczęśliwy jak nigdy wcześniej. Po wszystkim zostawiliśmy jej ciało w stercie ubrań. Liczyliśmy, że wtedy Linda będzie mogła zbliżyć się do dyrektora i dostać wyższą pensję, jednak Melisa Palmer ją ubiegła. Dyrektor był łasy na każdą młodą kobietę. Ustaliśmy że dyrektor bierze na kochanki aktorki zaczynając od najmłodszych idąc wzwyż. Na szczęście Linda miała gotowy plan zastępczy. Po spektaklu 4 września upiłem Melisę i dyrektora i sprowokowałem ich, aby wyszli z teatru do starej chatki w okolicach góry. Poszedłem za nimi razem z Lindą. Upijaliśmy ich regularnie przez prawie tydzień. Później uśpiliśmy dyrektora a na ciele Melisy napisałem zapowiedź jej śmierci w języku japońskim. Następnie Linda wzięła moją rękawicę i wyszła na zewnątrz. Tam czekała do rana. Jak Melisa wstała i zobaczyła rany na swoich rękach to wybiegła przerażona z chatki. Tam Linda ją dopadła, rozszarpując jej ciało rękawicą. Potem wróciła do domku i czekała, aż dyrektor się obudzi, by wmówić mu, że spędzili razem upojny tydzień w górach. Ja wtedy zacząłem znęcać się na nieżyjącej Melisie. Rękawica była bardzo przydatna więc rozszarpałem doszczętnie jej twarz i wyciąłem wszystkie organy, które wsadziłem później do foliowego worka. Od tamtego czasu Linda dostawała duże pieniądze i niedługo chcieliśmy uciec, ale wszystko się skompilowało. Jak policja znalazła ciało, Linda kazała mi się do pana zgłosić, aby odsunąć ode mnie podejrzenia. Udałem kradzież rękawicy i słownika. Niestety oni dalej węszyli. Dzisiaj zadzwoniła do mnie i powiedziała, żebym dał sprzątacze klucze do piwnic. Wszystko miało skierować oskarżenia na dyrektora, ale napatoczył się ten aktorzyzna i policja nas przejrzała.

Chłopak wyjawivszy prawdę westchnął z ulgą, a detektyw patrzył na niego i nie mógł uwierzyć, że dwójka młodych ludzi była w stanie dokonać tak makabrycznych zabójstw. Jednak nie było żadnych wątpliwości. Oboje byli winni. Detektyw zostawił krawca w pokoju i udał się do inspektora. Przekazał mu wszystko to, co powiedział podejrzany i razem zdecydowali o przekazaniu dwójki na kontynent, gdzie staną przed prawdziwym sądem i trafią do więzienia. Wszystko się ułożyło. Z duszy detektywa zniknął niepokój. Sprawa oficjalnie została uznana za zamkniętą. Od tamtej pory dni mijały spokojnie i leniwie. Wszystko zdążyło ucichnąć, a miasteczko wróciło do swojego rutynowego rytmu dnia. Telefon detektywa właśnie wibrował, a na ekranie pojawił się numer inspektora. W słuchawce zabrzmiał dawno nie słyszany głos.

- Detektywie Bolt. Mamy kolejne ciało.

On westchnął głęboko i wyszedł z pokoju nakładając ciemno zielony płaszcz.

Kopiowanie tekstów, obrazów i wszelakiej twórczości użytkowników portalu bez ich zgody jest stanowczo zabronione. (Ustawa o prawie autorskim i prawach pokrewnych, Dz.U. 1994 nr 24 poz. 83 z dnia 4 lutego 1994r.).

karotka, dodano 10.10.2017 19:44

Dokument został wygenerowany przez www.portal-pisarski.pl.